

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Operacja normalizacja
- 15 Prof. **Andrzej Friszke**
o Lechu Wałęsie,
esbeckich dokumentach
i prawdzie życia

POLITYKA

- 18 **Czas szczupaka**
– Krasowski o Kaczyńskim
- 22 Marcin Kołodziejczyk
Fałszywy Lis, Zły Sędzia
i Przypadkowy
Internauta
- 25 Juliusz Ćwieluch
Skok na stadniny
- 28 Piotr Pytlakowski
Czego dziś szuka IPN
- 30 Marta Mazuś **Hajnowka**
marszem podzielona

SPOŁECZEŃSTWO

- 32 Radosław Markowski
Hubert Tworzecki
Czy Polacy mają
skłonność
do autorytaryzmu?
- 35 Joanna Leszczyńska
Więcej pijemy
– w pracy i po pracy
- 38 Elżbieta Turlej
Kobieca pedofilia

RYNEK

- 42 Adam Grzeszak
Nowe skarby
Skarbu Państwa
- 45 Cezary Kowanda
Tricki prezesa
PKP Intercity

ŚWIAT

- 48 Adam Leszczyński
Jak państwa
bronią honoru
- 51 Kaja Puto
Ziemowit Szczerek
CHORWACJA Cieplesza
„dobra zmiana”
- 54 Tomasz Maćkowiak **CZECHY**
Rasista przy mikrofonie

HISTORIA

- 56 Rozmowa
z prof. **Włodzimierzem**
Borodziejem o dumie,
kompleksach i polityce
historycznej

12 **Czy Polacy przyzwyczajają się do nowej władzy?**25 **PiS a sprawa końska**32 **Czar silnej ręki**54 **Czeski rock-faszizm**

- 60 Grzegorz Mathea
120 lat temu Etiopia
pokonała Włochów

NAUKA

- 62 Agnieszka Krzemińska
Urszula Schwarzenberg-
Czerna **Geofizyka**
na tropie archeosensacji
- 66 Marta Zaraska
Czy przeziębienie
bierze się z zimna
- 68 Edwin Bendyk
Socjologowie
o Polsce resortowej
- 69 **TECHNOECHO**

KULTURA

- 74 Rozmowa z **Andrzejem**
Wajdą o jego filmach,
stalinizmie, Polsce
i dobrej zmianie
- 78 Aneta Kyzioł
Olśniewająca
„Ziemia obiecana”
- 80 Rozmowa z **Kubą**
Ziołkiem, laureatem
Paszportu POLITYKI
w kategorii muzyka
popularna
- 82 Adam Krzemiński **„House**
of Cards”, sezon IV:
mechanizmy władzy
- 85 **MEA PULPA** Kuby
Wojewódzkiego
- 86 Michał Klimko
Jak przypiec celebrytę

LUDZIE I STYLE

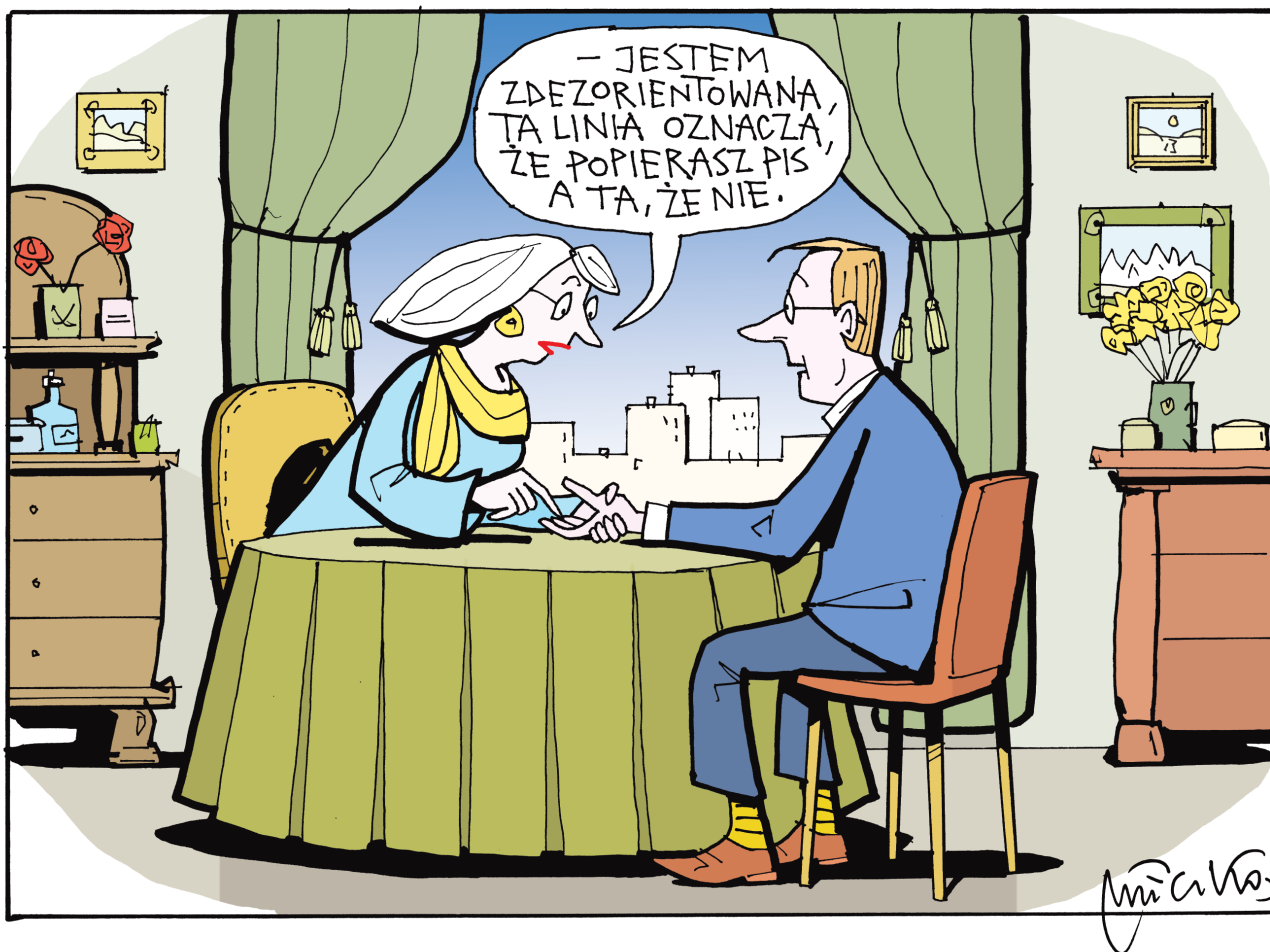
- 88 Marta Wróbel
Czar kulinarnych par
- 91 Ryszard Marek Groński
„Bodo”: powrót amanta

NA WŁASNE OCZY

- 100 Tekst i fotografie
Tadeusz Czacki
Białorusin jedzie
na front ukraiński

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz
- 94 Passent
- 95 Hartman
- 96 Stomma
- 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14; WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

Koń arabski a sprawa polska

felieton



Rząd Beaty Szydło dokonał właśnie dobrej zmiany w dziedzinie konia arabskiego. W tym celu odwołał dyrektorów stadnin, które się o tego konia troszczą i reprezentują jego interesy. Rząd uznał, że pod ich kierownictwem koniowi arabskiemu było za dobrze, co doprowadziło do pogorszenia sytuacji zwykłych koni, które zamiast brać udział w prestiżowych aukcjach, musiały pracować w polu i ciągnąć fury z sianem, a dzieci tych koni nie miały szans na znalezienie się w renomowanych stadninach bogatych szejków. Zdaniem ministra rolnictwa problem z koniem arabskim polega na tym, że na skutek wieloletnich zaniedbań posiada on bardzo dużo krwi arabskiej i z tego powodu jest koniem gorszego sortu. Rząd zamierza upuścić arabom trochę złej krwi, a powstałe niedobory uzupełnić bliską nam krwią konia rasy wielkopolskiej

i rodzimego żubra. Ministerstwo Kultury, Sztuki i Dziedzictwa Narodowego planuje także odtworzenie wielkiego kasztana wszechpolskiego – rasy, która w opinii historyków z IPN od wieków zamieszkiwała polską knieję, ale została wymordowana przez najeźdźców, mających do dzisiaj jej krew na rękach. Ma to być kasztan na miarę aspiracji i oczekiwań PiS oraz rosnącej pozycji tej partii w świecie. Jak deklaruje minister Waszczykowski, już niedługo wszystkie dokonania rządu PiS mają być w świecie postrzegane przez przyzmat tego wielkiego kasztana.

Trudno się dziwić, że pryncypialna polityka rządu polskiego wobec konia arabskiego napotyka opór hodowców, których interes jest zbieżny z interesem tego konia. Jednak ich zapewnienia, że koń arabski nie jest wrogiem obecnej władzy i że w ogóle się

polityką nie interesuje, brzmią mało przekonująco. W opinii rządu szacunek, jakim koń ów jest darzony w pewnych środowiskach, nie znajduje uzasadnienia w teczach IPN, w których odnaleziono wiele dokumentów ukazujących niejasną przeszłość tego konia. Rząd nie wyklucza, że po rozwiązaniu kwestii końskiej zajmie się psami, zwłaszcza owczarkami niemieckimi – rasą inteligentną, ale posiadającą gen zdrady, dlatego nastawioną antypolsko, a podczas wojny chętnie współpracującą zarówno z hitlerowcami, jak i z Armią Czerwoną (o czym świadczy m.in. film „Cztery pancerni i pies”). Mimo to, jak się nieoficjalnie dowiedziałem, polski rząd owczarka niemieckiego nie przekreśla i stawia na współpracę z nim. Są nawet wstępne plany repolonizacji tego owczarka i przeobrażenia go na nową odmianę ogara polskiego.

GULLKLOCKA
poszewka
D50 x S50 cm
25,99



ÅKERKULLA
poduszka dekoracyjna
D50 x S60 cm
69,99



MARIAM
zasłona
D300 x S145 cm
99,99/2 szt.



Nowość HAVNSÖ
dywan z krótkim włosiem
D300 x S200 cm
399,-



PAPAJA
osłonka doniczki
ø maks. 12 cm
W13 cm
4,99/szt.



REKO
szklanka
W9 cm
poj. 17 cl
5,-/6 szt.



REKO
szklanka
5,-/6 szt.

IKEA 365+
kubek
W7 cm
poj. 24 cl
3,99/szt.



IKEA 365+
podkładka
z korka
ø9 cm
3,99/2 szt.

ISTE BJÖRKSMAK
ice tea o smaku
brzozowym
0,4 l
cena za litr 14,98
5,99/szt.



FANTASTISK
serwetki
D40 x S40 cm
różne kolory
6,99/50 szt.



Wiosno, rozgość się!

79⁹⁹

FÄRGRİK
serwis
6 talerzy głębokich (24 cm)
6 talerzyków (21 cm)
6 talerzy (27 cm)



BILDAD
komplet sztućców
60 szt.
159,-



ARV BRÖLLOP
patera z pokrywką
ø29 cm
W22 cm
49,99



RAPPT
lampion
W46 cm
79,99



SINNLIG
świeca zapachowa
ø7 cm, W14 cm
9,99/szt.



SOCKER
wazon
ø18, W25 cm
ø11, W27 cm
2 szt.
39,99



Rolada wieprzowa
z purée, sosem oraz żurek
11,99
w restauracji IKEA



LEJCE I BAT

PRZYPIŚY

Sobotnia manifestacja KOD w Warszawie była imponująca i poruszająca. Coś się rodzi: jakaś nowa emocja, dawno nieprzeżywane poczucie wspólnoty, festiwal haseł, plakatów, przyśpiewek – bardziej serio, jak w sprawie Trybunału Konstytucyjnego, bardzo na żarty – jak w obronie zaatakowanej stadniny, czy pół żartem, pół serio – wobec próby wymazania Lecha Wałęsy z historii Polski. Rozmów w tłumie, wędrującym przez kilka godzin ulicami Warszawy, nie sposób cytować, ale oprócz złośliwości i kpinek pod adresem nowej ekipy dominowały całkiem poważne pytania: po co oni to robią?; czy ktoś, choćby Jarosław, nad tym panuje?; do czego chcą doprowadzić? do zerwania z Zachodem? do jakiejś wojny domowej?

Następne marsze czy pikety KOD zapowiedziano już za kilka dni, bo zbliża się, jeśli nie „bóg ostatni”, to przynajmniej wiosenne przesilenie. Chodzi o Trybunał Konstytucyjny: najpierw wyrok samego TK w sprawie tzw. ustawy naprawczej, potem oficjalne orzeczenie Komisji Weneckiej. Treści obu wyroków można się domyślać, bo nie ma poważnych prawników, którzy broniliby pisowskiej akcji przeciw Trybunałowi. Ale rządzący, a zwłaszcza prezes PiS, zabrnęli tak daleko, tak ich werbalnie i politycznie poniosło, że trudno wyobrazić sobie, by ustąpili. Na razie Jarosław Kaczyński sprawia wrażenie desperata, który byle nie okazać słabości, byle się nie ośmieszyć, gotów jest na wojnę ze wszystkimi.

Łatwo wyobrazić sobie główne przekazy dnia partyjnej propagandy: że orzeczenie Komisji Weneckiej to zemsta europejskich lewaków za nasz dzielny opór wobec przyjmowania uchodźców; że to kolejny zamach na polską suwerenność; że opinie prawne w sprawie TK są różne i podzielone; że KW, nasz TK i w ogóle sądy wypowiadają opinie, a ostateczny to jest Sąd Boży; że Trybunał składa się z konkretnych ludzi, z których każdy ma jakiś zyciorys i poglądy; że może coś przyjmujemy, a coś nie,



Jerzy Baczyński

ale się zobaczy. Na pewno zawstydzającą merytoryczną i polityczną porażkę w sprawie TK PiS spróbuje przykryć tzw. audytem rządu PO-PSL. Nie darmo przez sto dni szukano w ministerstwach haków na poprzedników. To, co się wysypie, będzie bardzo trudne do weryfikacji (min. Macierewicz już ogłosił wielki układ korupcyjny w MON, którego jednak nie można ujawnić ze względów bezpieczeństwa), ale TVP będzie codziennie siała groźbę opowieściami o nieprawdopodobnych przekrętach starej władzy, która teraz, w panice, próbuje schować się za Trybunał Konstytucyjny. Będą także inne prokuratorsko-agenturalne spektakle

(wejście do domu p. Biernata, rewizja u Jaruzelskich, może u sędziego Łączewskiego, przesłuchanie byłego szefa stadniny koni arabskich czy Tomasza Arabskiego).

W tej rewolucyjnej operze jedna z głównych ról jest przypisana Beacie Szydło. Pani premier będzie utyskiwać na opozycję, że nie daje przeprowadzić dobrych, konkretnych zmian, że jątrzy, donosi, psuje imię Polski. Sam Jarosław Kaczyński, atakując poprzednią władzę, użył barwnej metafory: otóż rząd to teatrzyk cieni, film wyświetlany na kurtynie zasłaniającej przed maluczkimi prawdziwą grę interesów. Pasuje dziś jak ulał. Ale sprawy Trybunału, także dzięki KOD, nie da się już rozgrywać za kurtyną. Miliony Polaków wiedzą, że od tego zależy wszystko inne. Jeśli padnie Trybunał, nie będzie już żadnego ograniczenia dla woluntaryzmu władzy. Uchwalą i zrobią, co zechcą. Pewnie zostało nam jeszcze ze dwa-trzy tygodnie, aby nowa ekipa zrozumiała, lub zostało jej to wytłumaczone, że destabilizacja polskiego państwa i prawa, paraliż sądownictwa, międzynarodowa izolacja polskiego rządu, groźba sankcji i bojkotu – może dać krótką polityczną frajdę (zdraycy nas atakują), ale jednocześnie wynosi rząd PiS poza strefę zachodniej wspólnoty, dramatycznie osłabia uzyskaną w wyborach legitymację do rządzenia. Pytanie na marzec: czy naczelny woźnica kraju pociągnie wreszcie za lejce czy jeszcze przyłoży batem? I co się stanie z wozem, na którym wszyscy jedziemy?

Zastrzeżenia Komisji Weneckiej

Opinię na temat pisowskiej nowelizacji ustawy o Trybunale Konstytucyjnym do Komisji Weneckiej, organu doradczego Rady Europy, zwrócił się szef polskiej dyplomacji Witold Waszczykowski. Ostateczna wersja będzie gotowa 11–12 marca, na razie poznaliśmy projekt i jest on druzgocący władzę w Warszawie. Zdaniem Komisji grudniowe decyzje prezydenta i Sejmu doprowadziły do zablokowania prac Trybunału. Zagraża to trzem zasadom Rady Europy: demokracji, przestrzegania praw człowieka i rządów prawa. Komisja wezwała Sejm do respektowania wyroków Trybunału, uznała też za ważny wybór trzech sędziów przez posłów poprzedniej kadencji. Jednocześnie podkreśliła, że sędziowie nie są reprezentantami partii politycznych, więc decyzji obecnych władz nie można usprawiedliwić przywracaniem pluralizmu w Trybunale.

Grudniowa nowelizacja wprowadziła zasadę, że Trybunał musi zajmować się sprawami zgodnie z kolejnością ich wpływu – rząd powołał się na podobne rozwiązanie z Luksemburga. Komisja wskazała jednak, że tam-

tejszy sąd może przyspieszać rozpoznawanie niektórych spraw, a polska ustawa nie przewiduje wyjątków. Zdaniem Komisji Trybunał musi mieć możliwość szybkiego decydowania, np. w sprawach organów konstytucyjnych, zwłaszcza w sytuacji zablokowania systemu politycznego. Narzucanie mu kolejności rozpatrywania spraw jest niezgodne z europejskimi standardami. PiS ponadto rozszerzył pełny skład Trybunału z dziewięciu do 13 sędziów (na 15 wszystkich sędziów). Zdaniem Komisji ten wymóg nadzwyczaj wysokiego kworum niesie ze sobą ryzyko zablokowania procesu decyzyjnego. Sytuację pogarsza jeszcze przepis, zgodnie z którym decyzje Trybunału mają być podejmowane większością 2/3 głosów.

Komisja uznała też za niezgodne z europejskimi standardami złożone w Sejmie propozycje rozwiązania obecnego kryzysu poprzez odwołanie obecnych sędziów TK i powołanie nowych. W przyszłości, ale nie w warunkach konfliktu, Komisja zaleca wprowadzenie wyboru sędziów TK przez

Sejm większością 2/3 posłów lub przez prezydenta, Sejm i środowisko prawnicze. Dokument odnosi się także do zarzutów, że od 2010 r. sędziowie brali udział w pracach nad ustawą o Trybunale. Jej zdaniem w innych państwach europejskich, m.in. Niemczech czy Austrii, standardem jest konsultowanie z Trybunałem ustaw bezpośrednio go dotyczących, a nawet uczestnictwo sędziów w zespołach pracujących nad projektami.

Rząd ma teraz czas na ustosunkowanie się do projektu. Formalnie opinia nie będzie wiążąca dla władz w Warszawie, ale niezastosowanie się do zaleceń oznacza krytykę ze strony społeczności międzynarodowej, w tym Waszyngtonu i instytucji unijnych. Stan demokracji w Polsce wróci pod obrady Parlamentu Europejskiego, który tym razem zapewne uchwali rezolucję w tej sprawie. Komisja Europejska będzie miała zaś powód, aby przejść do kolejnego etapu postępowania w sprawie ochrony praworządności w Polsce. W teorii może się to zakończyć nawet sankcjami gospodarczymi czy pozbawieniem Polski prawa głosu w Unii.

NINA SZCZĘCH, JOANNA POPIELAWSKA
POLITYKA INSIGHT

Kawał dobrej roboty. Z akcentem na kawał

Na studniówkę rządu pani premier Beata Szydło przyniosła swoją słynną ongiś niebieską teczkę. Niby tę z kampanii wyborczej, ale jednak inną. Tamta była cienka, nie wystawały z niej żadne dokumenty, ta mocno spuchła i dokumenty prawie się z niej wysypują. Dowód, że biało-czerwona drużyna pracuje? Niewątpliwie pracuje. Ale nie wiadomo: cieszyć się czy bać? Atak na Trybunał Konstytucyjny, polityczne podporządkowanie prokuratury, mediów publicznych, czystki kadrowe, zniesienie służby cywilnej. Nie ma co, jak na sto dni wykonano kawał roboty. Oczywiście, jak na tak rozwinięty front, nie wszystko się udało, tym bardziej że opozycja przeszkadzała. Nie tylko w kraju, także za granicą. Kto to widział, aby szefowie partii opozycyjnych jeździli do Brukseli i spotykali się z europejskimi politykami? Prezes przecież nigdzie nie jeździ, co najwyżej na Podlasiu, gdzie pani Anders ubiega się o fotel senatora. Sprawa niby drobna, ale ważna. Przecież wuj samego prezydenta RP przegrał wybory na prezydenta niewielkiego Radomska z jakimś kandydatem niezrzeszonym, więc tym razem trzeba elektorat mocniej zmobilizować.

Nie ma się co czepiać, że przez jeden dzień nie mogły się odbywać egzaminy na prawo jazdy, bo urzędnicy nie przygotowali na czas odpowiedniego rozporządzenia. Platforma powinna była je przygotować. Po co się czepiać zmian w stadninach koni arabskich, dokąd właśnie dotarła „dobra zmiana”, powszechnie skrytykowaną jako skandal? Czyż przedstawicielowi tak ważnej, zdecydowanie antykomunistycznej, partii jak Solidarna Polska nie należy się jakaś posada? Zresztą, co tam dwie stadniny, minister rolnictwa powyrzucał już setki ludzi z rolniczych agencji (rolnicy nie dostaną na czas dopłat), minister skarbu wyczyścił spółki państwowe, które teraz karnie finansują front propagandowo-medialny PiS, minister infrastruktury zrobił porządek kadrowy na kolei (w samej PKP poleciała ponad setka ludzi, przeważnie młodych), dzięki czemu kolej odzyskał wreszcie doświadczonych kolejarzy. (Wystarczy spędzić kilkanaście minut na Centralnej, by posłuchać, przy bardzo dobrej pogodzie, komunikatów o opóźnieniach pociągów). I tak resort po resorcie, instytucja po instytucji można dokonywać przeglądu stu dni. Szkoda, że o tym jakoś nie mówiła pani premier na studniówce, nie szczylicili się tym ministrowie, którzy jeden po drugim organizowali okolicznościowe konferencje prasowe. Dziennikarzom umknął tylko minister finansów, który zapewne głowi się nie tylko nad tym, jak rozliczyć poselskie diety (nienależące mu się za czas, kiedy fizycznie przebywał w Stanach Zjednoczonych).



Myśli także, jak zaprojektować przyszłoroczny budżet, kiedy 500 zł na nie każde dziecko trzeba będzie wypłacać od stycznia, a nie od kwietnia, a z niebieskiej teczki wypadną kolejne dobre dla ludzi projekty. Może zastanawia się, co zrobić z prezydenckim projektem obniżenia wieku emerytalnego, który utknął w sejmowej zamrażarce? Wprawdzie prezydent Duda nie pośpiesza, a nawet tłumaczy, że on tylko obiecał złożyć projekt, a nie go przeprowadzić.

A może minister Szałamacha głowi się, jak w ogóle utrzymać posadę, chociaż rozsądniej byłoby pomyśleć, jak się jej w miarę honorowo pozbyć. Finansowa dziura rośnie z każdym projektem, jaki powinien jeszcze powstać, aby przedwyborcze obietnice choćby w części zrealizować, nie rewoltując przy tym kolejnych grup społecznych. Kupcy są już oburzeni, górników, skutecznie w kampanii przekonanych, że żadna kopalnia nie może zostać zamknięta, z trudem hamuje się przed strajkiem (brak już głów prezesów, które można złożyć na rzecz tzw. społecznego spokoju), na wsi też ferment, bo dopłat nie ma i nie wiadomo, co będzie z obrotem ziemią. Może się też zbuntować wierna PiS Małopolska, a już zwłaszcza niepewny Kraków, któremu zabrano pieniądze na walkę ze smogiem (niech się dzieci wyposażone w 500 zł trochę podduszą), bo trzeba je dać Ojcu Dyktatorowi na geotermię.

Obachodzenie studniówki rządu jest zajęciem rutynowym o charakterze propagandowym. Dla rządzących i dla opozycji. Nic więc dziwnego, że mamy pierwszy wniosek Platformy o wotum nieufności dla ministra spraw wewnętrznych. Rzeczywiście głupio wyszło z komendantem

głównym policji, którego po przeprowadzeniu przez niego czystek kadrowych w województwach gwałtownie zdymisjonowano. Choć, oczywiście, zdaniem ministra Błaszczaka winna była PO, która go nie sprawdziła. Tym samym dopuściła, że nowy minister powołał na głównego policjanta kraju osobę, którą interesuje się prokurator. Ministra próbował bronić koordynator służb specjalnych Kamiński, który o komendancie sporo wiedział, ale Błaszczakowi nie powiedział. Panowie nie rozmawiają? Kamiński uznał, że najlepszą metodą wyjaśnień jest atak, a więc oznajmił, że za czasów PO inwigilowano 48 dziennikarzy, choć on nie wie, czy legalnie czy nielegalnie. Niezależnie od tego, że szef od służb specjalnych coś jednak powinien wiedzieć, odwrócenie uwagi od wpadki z komendantem powiodło się słabo, choć dziennikarze zwykle chętnie rozgłaszają informacje o tym, że są podsłuchiwanie. Tym razem jednak konie arabskie zdecydowanie przykryły tę inwigilacyjną wrzutkę, podobnie zresztą jak sporą część uroczystych obchodów stu dni rządu. Tak to z narodem bywa, że nie wiadomo, co go poruszy. Tym razem to był koń. W dodatku arabski.

Nie przysłużył się też rządzącym IPN, pośpiesznie udostępniając papiery Bolka oraz jakieś inne, prywatne i niemające nic wspólnego z fundamentalną dla PiS sprawą, czyli zdezawuowaniem Lecha Wałęsy i całej III RP. Doświadczenia z szafami prawica ma różne. Z szafy płk. Lesiaka, w której miały być dowody na niszczenie prawicy i samego Kaczyńskiego, nie wypadło nic świadczącego o inwigilacji prawicy, raczej sporo o nie całkiem jasnych interesach ludzi związanych ongiś z PC. Zawartość teczki Bolka będą dopiero badać prokuratorzy, ale przed IPN mnóstwo zadań, dlatego właśnie budżet tej instytucji zwiększono o 5 mln zł. Kosztem rzecznika praw obywatelskich, co jest zgoła symbolicznym wyborem państwa PiS. Jak, w imieniu Zjednoczonej Prawicy, powiedział poseł Żalek, każdy z dziesiątków tysięcy uczestników pochodów Komitetu Obrony Demokracji ma zapewne przeszłość ubecką i stalinowską. Co IPN będzie musiało teraz wykazać.

60 proc. polskich firm, które mają stronę w internecie (a mają prawie wszystkie), przedstawia na niej katalog produktów z cenami, także z możliwością zakupu lub zamówienia. W Europie tę opcję udostępnia 53 proc. firm, a np. w Wielkiej Brytanii – tylko 27 proc. Najmniej takich przedsiębiorstw jest w Rumunii – 24 proc., a najwięcej w Estonii – 73 proc. Dla porównania: tylko 22 proc. Polaków deklaruje, że robiło zakupy przez internet, w Europie to przeciętnie 41 proc., a w Wielkiej Brytanii – rekordowe 76 proc. Rynek e-commerce w Polsce mimo ogromnych wzrostów nadal nie przełamał nawyków klientów. Paradoksalnie, choć pod względem tempa cyfryzacji jesteśmy jednym z liderów, to pod względem stopnia cyfryzacji Polska zajmuje dopiero 28. miejsce w Europie. Z przygotowanym przez POLITYKA INSIGHT obszernym raportem „Czas na przyspieszenie. Cyfryzacja gospodarki Polski” można się zapoznać na stronie ThinkTankCyfrowy.pl, na której zlecenie powstał. (P.A.)

Spod Okrągłego Stołu

Magdalenka to słowo wytrych w opowieści, która kwestionuje transformację 1989 r., rozpoczętą kompromisem Okrągłego Stołu. W tej wizji polityczne negocjacje między przywódcami Solidarności i liderami PZPR określa się jako „zblatowanie” elit, a zawarte w ich wyniku porozumienie, które otworzyło Polsce drogę do wolności, niewiele się różni od zdrady. Emitowany w TVP2 film „Taśmy z Magdalenki” wyrasta z tego stylu myślenia. Cezary Gmyz przedstawia w nim rozmowy Okrągłego Stołu jako niekończący się bankiet. Bankiety i wspólne kolacje towarzyszą wielkiej polityce od zawsze. Każdy dyplomata wie, że są one po prostu kontynuacją negocjacji. Uważny widz filmu łatwo dostrzeże, że nawet podczas toastów tematem głównym pozostawała sprawa reform, a Lech Wałęsa powtarzał: nie ma wolności bez Solidarności.

Film Gmyza żadnych rewelacji historycznych nie przynosi. Nie wiemy, co jest na pozostałych taśmach kręconych przez ludzi Kiszczaka – poznaliśmy jedynie ich niewielką cząstkę. Jeśli pokazują one fragmenty wielogodzinnych negocjacji – które ciągnęły się aż dwa miesiące nie z powodu bankietów, ale zaciętych sporów o zakres demokratyzacji państwa – to mogą stanowić wartościowe źródło historyczne. Jeśli ograniczają się do scen biesiadnych i spacerów, to do wiedzy o Okrągłym Stole niczego istotnego nie wniosą. Przebieg tych rozmów doskonale zresztą znamy, dzięki szczegółowym zapisom, m.in. ks. Alojzego Orszulika. Wiemy, co wtedy mówili i czego chcieli Lech Wałęsa, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Lech Kaczyński i Adam Michnik, a także jakie były intencje strony partyjno-rządowej. Nie zamierzała ona dzielić się władzą. Jaruzelski i Kiszczak przystąpili do rozmów z solidarnościową opozycją po to, by władzę w Polsce utrzymać, a nie po to, by ją stracić. Stało się inaczej dzięki temu, że wynegocjowana wtedy umowa dała Solidarności szansę na triumf w wyborach, co Wałęsa, z pomocą braci Kaczyńskich, spożytkował do utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego. Ale o tym ani z filmu, ani z dyskusji wokół niego (do której TVP nie zaprosiła żadnego historyka) widz nie mógł się dowiedzieć.

JAN SKÓRZYŃSKI

Autor jest profesorem Collegium Civitas, redaktorem naczelnym pisma „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury”, wydał m.in. książkę „Rewolucja Okrągłego Stołu”.

Prywatne czy publiczne?

Instytut Pamięci Narodowej udostępnił kolejną transzę dokumentów znalezionych w domu gen. Czesława Kiszczaka. Szef Instytutu Łukasz Kamiński zdecydował o upublicznieniu m.in. prywatnej korespondencji do byłego szefa MSW. Wśród opublikowanych listów znalazły się te napisane przez Agnieszkę Osiecką, Daniela Passenta, Beatę Tyszkiewicz, Andrzeja Celińskiego czy ówczesnego prymasa Polski kard. Józefa Glempa. „Nie zapraszałam generała, a co za tym idzie – nie skorzystałam z zaproszenia” – mówiła po publikacji swojego listu Beata Tyszkiewicz. „Pod tym adresem żyje moja rodzina, a wiadomo, że z hejterami jest w Polsce bardzo różnie” – podkreślał Andrzej Celiński, którego prywatny i wciąż aktualny adres zamieszkania podano w udostępnionych przez IPN dokumentach (były poseł nie przypomina sobie też, by taki list w ogóle napisał, a wartości tych dokumentów na razie nie można sprawdzić, bo „nie są one kopiami oryginałów, ale zostały z nich przepisane”). Celiński zapowiedział też, że „jeżeli ktoś mi pomoże, to z wielką satysfakcją doprowadzę do wyroku skazującego”.

Prawnicy są podzieleni w kwestii prawa IPN do ujawnienia prywatnej korespondencji. Prof. Jan Widacki uważa, że upublicznienie tych listów jest naruszeniem prawa, a ich nadawcy mogą wystąpić przeciwko IPN o naruszenie dóbr osobistych. Mec. Adam Baworowski tłumaczy, że wątpliwości w tej sprawie trzeba rozstrzygnąć na podstawie dwóch ustaw. W świetle przepisów ustawy o prawie autorskim dysponentem korespondencji jest jej odbiorca, a po jego śmierci spadkobiercy. Natomiast artykuł 1. Ustawy o IPN mówi wyraźnie, że zadaniem Instytutu jest „gromadzenie i udostępnianie dokumentów organów bezpieczeństwa państwa wytworzonych między 1944 a 1989 rokiem”. A więc jeżeli adresatem listów jest minister spraw wewnętrznych (tę funkcję w latach 1981–90 pełnił gen. Kiszczak), czyli organ władzy, te listy powinny wejść w zasób IPN. Inaczej byłoby, gdyby listy adresowano wyłącznie do Czesława Kiszczaka. Wtedy trzeba by zastanowić się, czy to jest kierowane do osoby fizycznej. Natomiast jeżeli IPN uznaje jakieś dokumenty za swoje zasoby, musi udostępnić w całości dokument. Dobrą praktyką byłoby, gdyby te dane osobiste, np. w prywatnych listach, były zaczerpnięte – wyjaśnia mecenas. Ale, podkreśla Baworowski, w praktyce IPN włącza do swoich zasobów wszystko, co jest związane z organami. Nawet jeśli jest to kierowane do osoby fizycznej.

(ASZCZ)

Jan Koza



© JAN KOZA

Do ilu razy sztuka?

komentarz



Cezary Kowanda

Upadł już czwarty SKOK noszący, grubo na wyrost, nazwę Polska. Teraz trzeba więc będzie znaleźć kolejne 200 mln zł, żeby oddać pieniądze oszczędzającym. Rachunek za sprzątanie bałaganu po SKOK wciąż rośnie. Do tej pory bankructwo kas Wołomin, Wspólnota i Kujawiak kosztowało prawie 3,3 mld zł, a ratowanie kas św. Jana z Kęt, Kopernika, Wyszyńskiego i Wesolej pochłonęło ponad 400 mln zł. Tyle trzeba było dać bankom, żeby zechciały przejąć zagrożone kasy. Pieniądze dla SKOK idą z kont Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. Za sprzątanie płać zatem pośrednio klienci banków, bo przecież to na nich instytucje finansowe przerzucają coraz wyższe składki wnoszone do BFG.

Tymczasem w cieniu kolejnego bankructwa Ministerstwo Finansów pracuje nad nowym rozporządzeniem dotyczącym SKOK. Czy może chodzi wreszcie o systemowe rozwiązanie problemu – wyjęcie z kas złych aktywów, konsolidację zdrowych SKOK i taką

przebudowę systemu, by miał szansę działać bez nieustannej pomocy finansowej? Czyżby PiS uczyło się na błędach i wreszcie zrozumiało, że kas nie można zostawić samym sobie, bo konsekwencje tej samorządności będą dla wszystkich fatalne? Otóż jest odwrotnie. Resort finansów nie ma żadnego spójnego planu naprawy systemu kas. Chce natomiast tak zmienić zasady prowadzenia rachunkowości przez SKOK, że znowu rządziej będą one składać sprawozdania, a ich wyniki finansowe – na papierze – się poprawią. Dla kas mają m.in. obowiązywać inne, łagodniejsze reguły wyceńny aktywów niż w przypadku banków. Nic dziwnego, że NBP jest wobec takich planów sceptyczny, a nadzorująca kasy KNF – protestuje. Pozostaje jednak wątpliwe, czy uda jej się przekonać ministra finansów do odstąpienia od tego rodzaju pomysłów. Ministra ma przecież na oku Grzegorz Bierecki, obecnie wpływowy senator, a do niedawna wieloletni prezes Kasy Krajowej SKOK. A same kasy są tym projektem zachwycone.

Księgowe zmiany mogą oczywiście przez pewien czas maskować fatalną sytuację kolejnych kas, ale cudownym lekarstwem na pewno nie będą. A kresu kłopotów nie widać. Według KNF pod koniec 2015 r. aż siedem kas miało ujemne fundusze własne, a w ośmiu kolejnych stosunek tych funduszy do wartości aktywów był niższy niż 1 proc. Oznacza to, że w każdej chwili i one mogą wpaść w jeszcze większe tarapaty. W takiej sytuacji rozmiękanie nadzoru nad kasami jest i nieodpowiedzialne, i niebezpieczne. PiS może i nie lubi Lecha Wałęsy, ale w przypadku kas stosuje jego słynną maksymę: „Stłucz termometr, nie będziesz miał gorączki”.

Przycisk znika z sejmowego słownika



© PIOTR PIWOWARSKI/SE/EAST NEWS

Już niedługo marszałkowie Sejmu przestaną wygłaszać formułkę: „Kto z pań i panów posłów jest za przyjęciem projektu ustawy, zechce podnieść rękę i nacisnąć przycisk”. Przyciski bowiem znikną z poselskich pulpity. Kancelaria Sejmu ogłosiła właśnie przetarg na budowę nowego systemu obsługi głosowań w sali posiedzeń. Zwycięska firma będzie montować nowe urządzenia do głosowania

w przerwie wakacyjnej lub świątecznej na przełomie roku. Nowe pulpity do głosowania będą podobne do wyświetlaczy smartfonów. Zielony, czerwony, żółty i biały plastikowe przyciski będą zastąpione przez nowoczesne dotykowe ekrany. Poza wymianą maszynek do głosowania przy każdym z 460 foteli poselskich będą zamontowane mikrofony, co pozwoli posłom na zadawanie pytań podczas sesji dotyczących informacji bieżącej.

W tym roku kończy się umowa na korzystanie z dotychczasowego systemu, zainstalowanego w 2001 r. Wtedy był on uznawany za bardzo nowoczesny, chociażby dlatego, że zaraz po głosowaniu przesyła wyniki na stronę internetową Sejmu. Dziś to już jednak system przestarzały. Coraz częściej zdarzają się awarie. W 2008 r., 29 lutego, trzeba było nawet zmienić porządek obrad i przesunąć głosowania. System nie poradził sobie z rokiem przestępnym, w tym roku na 29 lutego nie zaplanowano posiedzenia Sejmu. Posłowie donoszą, że w czasie nocnych głosowań, które przecież są w tej kadencji już na porządku dziennym, też zdarzało się, że system zawodził. Rozpisany w 2015 r. przetarg na nowy system głosujący został unieważniony, bo najniższa oferowana cena – 9 mln zł – została uznana przez kierownictwo Sejmu za nie do przyjęcia.

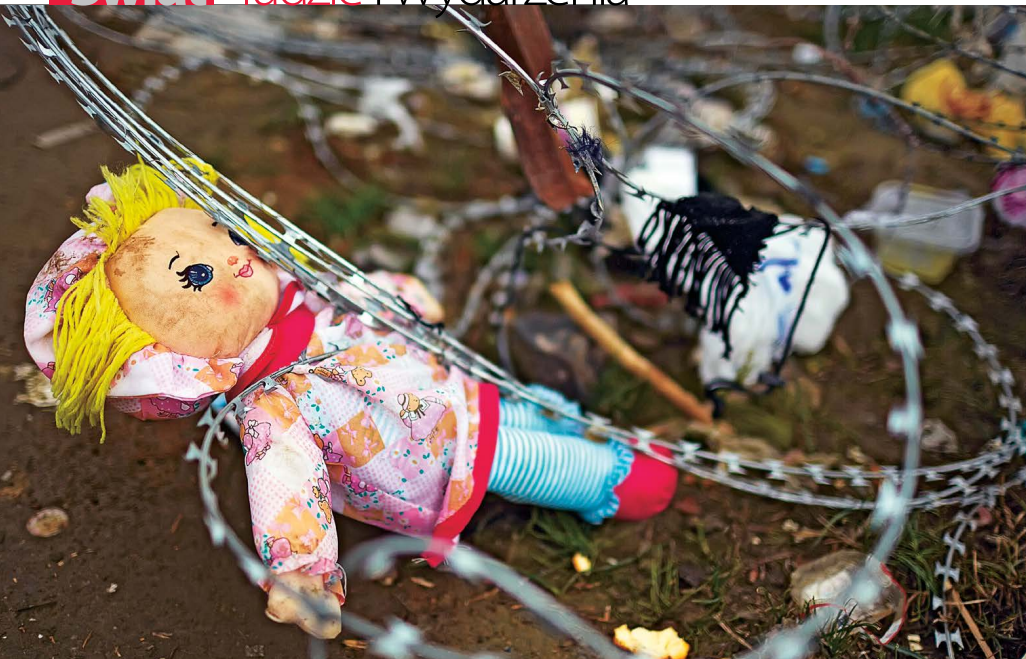
(DĄB.)

Wiara w 500 plus

Większość badanych popiera rządowy program Rodzina 500 plus i uważa, że wpłynie on pozytywnie na demografię – wynika z sondażu CBOS. Program znajduje poparcie we wszystkich grupach społeczno-demograficznych. Stosunek do programu różnicuje w pewnym stopniu status społeczno-ekonomiczny, poziom wykształcenia i wysokość dochodów respondentów. Im wyższy poziom wykształcenia i dochody, tym bardziej krytyczny stosunek. Popiera go 95 proc. zwolenników PiS i 89 proc. – Kukiz'15.

Jego zwolennikami są także w większości sympatycy PO (65 proc.) i Nowoczesnej (62 proc.), choć sporo jest w tych grupach oponentów programu. Większość badanych (78 proc.) jest przekonana, że wprowadzenie programu będzie korzystne dla społeczeństwa, ale zarazem 49 proc. respondentów obawia się, że realizacja programu będzie niekorzystna dla gospodarki. Ludzie młodzi (w wieku 18–34 lat), do których przynajmniej potencjalnie adresowany jest program, są częściej niż przeciętnie sceptyczni co do tego, czy będzie on kontynuowany w kolejnych latach (60 proc. wśród osób od 18. do 24. roku życia, 63 proc. wśród badanych w wieku 25–34 lat).

(M.Z.)



© GETTY IMAGES

Słowacja między Wschodem a Zachodem

W sobotę Słowacy będą wybierać parlament. Przewidywanie wyniku przypomina jednak dowcip o prognozie pogody według tatrzańskiego bacy: „Bydzie piknie, cheba coby duło, lało abo śniegiem prało!”. Krajem od ośmiu lat rządzi partia SMER **Roberta Fico**, czyli lewicowy populizm podlany sporą dawką nacjonalizmu. Fico lawiruje na tyle zręcznie, żeby nie stracić wyborców, ale też żeby nie sprowokować krytyki z Zachodu. Dlatego jego dotychczasowe wysoki przeciwko Romom czy Węgom nie wykraczały poza to, co w regionie zaczyna być niemyłym standardem.

Jedno jest pewne – Fico na pewno wygra. Nie wiadomo jednak, czy SMER zdoła utrzymać samodzielnie większość. Jeśli nie, trzeba będzie szukać koalicjanta i właśnie



© REUTERS/FORUM

jego wybór będzie wskazówką co do przyszłości kraju. Kandydatów jest kilku. Jeśli połączy siły z agresywnymi nacjonalistami ze Słowackiej Partii Narodowej (SNS), będzie to oznaczało ostry kurs antyzachodni i radykalny zwrot w stronę Moskwy. Jednak Fico może też wybrać partię Most-Híd – liberalne ugrupowanie, którego katolicki przewodniczący, słowacki Węgier Bela Bugár od lat jest politykiem jednoznacznie prozachodnim oraz symbolem pojednania między Słowakami a Węgrami. Oddech wstrzymuje więc również Bruksela, bo Słowacja od 1 czerwca przejmuje przewodnictwo w Unii.

Uchodźcy wśród uchodźców

W ciągu ostatnich dwóch lat bez śladu zniknęło aż 10 tys. przybyłych na nasz kontynent migranckich dzieci. Prawie połowa zaginięć przypada na Włochy, szczególnie na południu kraju. W samym tylko sycylijskim Pozzallo w 2012 r. było ledwie kilka takich przypadków, a już w 2014 r. ponad tysiąc. Śledczy z Europolu nie potrafią wyjaśnić, gdzie znikają dzieci: część najprawdopodobniej ucieka z ośrodków, żeby połączyć się z przybyłymi wcześniej do Europy rodzinami. Jednak szef agencji Brian Donald przyznaje, że wielu nieletnich pada ofiarami zorganizowanych grup przestępczych, wykorzystujących je do handlu narkotykami lub prostytucji.

Tymczasem Niemcy postanowili chronić także inne ofiary przybyłe już do Europy: społeczność LGBT. Część uchodźców ucieka nie tylko przed wojnami, ale także prześladowaniami ze względu na orientację seksualną, które nie ustają jednak po przekroczeniu Morza Śródziemnego. W zatłoczonych obozach dla uchodźców, gdzie trudno o prywatność, szerzy się dyskryminacja, nierzadko idąca w parze z przemocą. W Berlinie otwarto więc specjalne centrum dla homoseksualistów, które może pomieścić 120 osób. W samej tylko niemieckiej stolicy w drugiej połowie zeszłego roku zanotowano 95 ataków przeciw uchodźcom LGBT ze strony ich heteroseksualnych towarzyszy niedoli.

► DiEM25

Ruch Warufakisa

W Berlinie powstał Ruch na rzecz demokracji w Europie 25 (angielski skrót – **DiEM25**). Według założycieli ma to być paneuropejskie ugrupowanie walczące przede wszystkim o demokratyzację zasad działania Unii Europejskiej. Chodzi zwłaszcza o zwiększenie roli Parlamentu Europejskiego jako jedynej instytucji wybieranej bezpośrednio przez obywateli Unii. *Spiritus movens* Ruchu jest Janis Warufakis, były grecki minister finansów i członek lewicowej partii Syriza, który dał się Brukseli we znaki podczas negocjacji kolejnych pakietów pomocowych dla Grecji. Wspomagają go m.in. kompozytor Brian Eno, reżyser Ken Loach i Julian Assange, twórca WikiLeaks. Głównym celem Ruchu, który ma zrzeszać lewicujących aktywistów, jest powstrzymanie rozpadu europejskiej wspólnoty. Jak to zrobić? Jego twórcy chcą większej transparentności procesów decyzyjnych w UE. Zarzucają oni unijnym decydom, że istotne międzynarodowe umowy, jak np. TTIP (o strefie wolnego handlu z USA), były negocjowane za zamkniętymi drzwiami.

Ruch, w opinii Warufakisa, nie jest ani partią, ani organizacją. Grek przekonuje, że konwencjonalny model tworzenia partii politycznych jest nieaktualny. Dlatego DiEM25 zaczyna działalność na szczeblu międzynarodowym, a dopiero potem będzie budował struktury krajowe, regionalne i lokalne. Pytanie tylko, czy nowy Ruch Warufakisa uratuje jedność Unii, skoro jego poprzednie ruchy o mało nie doprowadziły do jej rozpadu.



© MP

Czołgi jaskiniowe

Wspólne ćwiczenia norweskich i amerykańskich oddziałów gwardii narodowych

Północ Norwegii znowu czuje chłód zimnej wojny: Stany Zjednoczone oficjalnie powróciły do porzuconych po jej zakończeniu jaskiń, w których znów przechowują ciężki sprzęt, czyli czołgi, artylerię przeciwlotniczą itp. Norweskie jaskinie doskonale nadają się do tego, bo w większości są jednopoziomowe. Decyzja Amerykanów to efekt zeszlorocznych działań Rosjan, którzy przeciwiczyli wariant zajęcia północnej Norwegii, szwedzkiej Gotlandii i duńskiego Bornholmu.

Powrót amerykańskich żołnierzy na Stary Kontynent (jeszcze w 1989 r. stacjonowało ich tu 213 tys., dziś 10 razy mniej) zaczął się na dobre już po wybuchu wojny na Ukrainie. Tworzenie klasycznych baz jest drogie, więc Waszyngton zakłada jedynie wielkie magazyny sprzętu, do których w momencie zagrożenia będzie można drogą lotniczą szybko przerzucić żołnierzy. Również do Europy Środkowej (w tym do Polski) trafi wkrótce ponad 300 pojazdów (w tym 60 czołgów) i wyposażenie dla brygady pancerniej USA.

Inny obrót piłki

Działacze FIFA, Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, wybrali nowego papieża futbolu. 45-letni **Gianni Infantino**, znany również jako „łysy od losowania kuleczek”, ma zreformować instytucję skompromitowaną licznymi skandalami korupcyjnymi. Podkopały one wiarygodność Federacji, która może się pochwalić prawie 6 mld dol. rocznego dochodu. Infantino obiecał podzielić się tymi pieniędzmi z federacjami krajowymi (dla każdej 5 mln dol. w cztery lata), zapowiada więcej demokracji i przejrzystości w podejmowaniu decyzji oraz m.in. zwiększenie z 32 do 40 liczby reprezentacji grających w mistrzostwach



© GETTY IMAGES

świata. W tak licznym towarzystwie szanse na występ mogą mieć wreszcie zespoły, które pozostawały na aucie turnieju. Np. Chiny zagrały tylko na jednym z 20 rozegranych dotąd mundiali – w 2002 r. Ale ostatnio Chińczycy zauroczyli się futbolem, tamtejsi biznesmeni w rosyjskim stylu kupują kluby i za ciężkie miliony sprowadzają zagraniczne gwiazdy – pobity niedawno rekord to 50 mln dol. za Brazylijczyka Teixeirę. Ma to podnieść poziom sportowy ligi (sezon startuje 4 marca) i przełożyć się na kunszt reprezentacji – jeśli przy takim zagranicznym zaciągu w chińskich zespołach znajdzie się jeszcze miejsce dla Chińczyków.



Nowoczesna zabudowa kazachskiego miasta Astana budzi podziw gości. Tablica informuje o odległości do Berlina (3890 km), Paryża (4760 km) i Londynu (4770 km).

go powrotu Kazachów do ojczyzny – od niepodległości obywatelstwo przyznano aż milionowi repatriantów, wcześniej zamieszkujących głównie Chiny i Uzbekistan. Równocześnie do siebie wracają też miejscowi Rosjanie, co dla Kazachstanu stanowi niemały kłopot, bo większość z nich to wysokiej klasy specjaliści (lekarze, inżynierowie itd.), których trudno zastąpić. Nowe proporcje etniczne rozbudziły też w dominującej grupie nieznaną tu wcześniej szowinizm narodowy skierowany przeciw mniejszościom. Tymczasem Władimir Putin już dwa lata temu zapowiadał, że Moskwa nie będzie tolerować rosnącej u sąsiada rusofobii. Czy to nie jest przypadkiem gotowa scenaria dla sequelu operacji krymskiej?

Kazachstan dla Kazachów

Gdy Kazachstan wybił się na niepodległość w 1991 r., etniczni Kazachowie stanowili jedynie 40 proc. jego populacji – niemal tyle samo co osiedli tu w czasach komunistycz-

nych Rosjanie. Dziś, po ćwierć wieku, te proporcje uległy drastycznej zmianie: ci pierwsi to już 70 proc. społeczeństwa, a ci drudzy skurczyli się do zaledwie 20, rozlokowanych głównie na północy kraju. To efekt masowe-

Między buntem a rezygnacją

Po fazie szokowej władza PiS szykuje kolejną – tak zwaną normalizację. Społeczeństwo ma się do nowych porządków przyzwyczaić, a z czasem może je nawet polubić. Dla opozycji to wyzwanie, bo z normalizacją walczy się trudniej niż ze spektakularnymi ekscesami rządzących.



Manifestacja KOD w Warszawie

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Kilkudziesięciotysięczne manifestacje (w obronie demokracji i Lecha Wałęsy) zorganizowane w minioną sobotę i niedzielę przez KOD oraz zapowiadający się jako bardzo krytyczny wobec rządu raport Komisji Weneckiej przyszły dla przeciwników PiS w samą porę. Spór o państwo prawa, konstytucję, Trybunał Konstytucyjny, swobody obywatelskie jawi się jako najbardziej pryncypialny i najlepiej oddaje polityczne i ideowe różnice pomiędzy PiS i anty-PiS. Nieprzypadkowo jako błąd rządu podczas jego pierwszych 100 dni prezes PiS wymienił zaproszenie do Polski Komisji Weneckiej: „Ona prędzej czy później w Polsce by się pojawiła, ale powinno to nastąpić nie teraz, ale za kilka miesięcy. Pewne sprawy byłyby już w naszym kraju załatwione” – stwierdził z zaskakującą szczerością Jarosław Kaczyński w jednym z ostatnich wywiadów.

Powrót konstytucyjnego konfliktu, jak się okazuje najbardziej wydajnego narzędzia obnażania autorytarnej wizji państwa PiS, może mocno spowolnić proces, jaki zaczął wdrażać Kaczyński i jego ludzie – normalizację. Stanie się tak, jeśli ta batalia ponownie zainteresuje masowo społeczeństwo, które lada moment ma otrzymać od rządu znieczulającą „socjal”. Teraz PiS jeszcze bardziej będzie przeciwstawiało sobie sprzedajne elity i zwykłych Polaków, którzy chcą spokoju dla swoich rodzin.

Normalizacja to jest taki polityczny stan rzeczy, że społeczeństwo niejako przyjmuje do wiadomości i świadomości, że oto obowiązują nowe porządki. Ze po czasie zawieruchy, próby sił, a czasami rewolucji, nowa władza ustala swoje reguły, narzuca swoją wolę i nic innego nie pozostaje, jak się z tym pogodzić, dostosować się, przynajmniej na jakiś czas.

Gwałtowny spór o Lecha Wałęsę i być może kolejne nie zmieniają faktu, że plan Morawieckiego i program 500 zł dla

rodzin z dziećmi (w kolejnych planach są „leki dla seniorów”, „tanie mieszkania” i „niższe podatki dla firm”) mają otworzyć nowy etap polityczny, zapowiedziany zresztą już wcześniej zarówno przez polityków PiS, jak i publicystów kibicujących tej partii. Ma teraz nastąpić uspokojenie nastrojów, ukołowanie protestów, rozdanie ludziom konkretnych prezentów – pieniężnych oraz propagandowych w postaci wspaniałego „rozwoju kraju w nadchodzącej dekadzie”. I nawet jeśli pojawią się nowe awantury, to mają być łagodzone właśnie tym socjalnym, „prospołecznym” kokonem. PiS przedstawiało to kilka tygodni temu następująco: najpierw trzeba zrobić to co konieczne dla konsolidacji władzy, przy spodziewanym wrzasku przeciwników – to zły PiS, a potem wdrożyć się program socjalny – dobry PiS.

Prawicowi publicyści byli nawet trochę zaniepokojeni, czy aby okres szokowy nie przebiega zbyt brutalnie, czy Jarosław Kaczyński znowu nie przesadził i czy straty z tym związane dadzą się później odrobić, ale – jak napisał jeden z nich – „jeśli w miarę szybko PiS pokaże łagodniejszą twarz, to rozumiem tę strategię”. Inny pisał: „na wiosnę będzie już spokój”.

Ta strategia jest właśnie wdrażana bez żadnego kamuflażu, gdyż PiS od dawna wyznaje zasadę, że nawet kiedy się obywateli poinformuje o socjotechnicznych chwytach, jakie mają być wobec nich zastosowane, w niczym to nie szkodzi ich skuteczności, ponieważ odbiorcy nie są w stanie tego zrozumieć, ani się na takie instrumenty uodpornić. Rządząca prawica przez kilka miesięcy tłumaczyła, że sprawy Trybunału Konstytucyjnego, trójpodziału władzy, zasad państwa prawnego interesują albo tych, „którzy nie mogą pogodzić się z przegraną”, albo tylko elity, które nie mają większego znaczenia. Resztę interesuje w zasadzie wyłącznie zawartość portfela.

Jednak nawet tak jawne lekceważenie elektoratu jak gdyby nie zrobiło na nim specjalnego wrażenia, co zresztą może potwierdzać diagnozy PiS. Dodajmy, mówimy o tej części elektoratu, który stanął za PiS w czasie wyborów i który nadal, jak pokazują sondaże, jest wystarczająco liczny, by prezes czuł się pewnie i miał podstawy, by myśleć o wielu latach rządzenia.

Są pewne oznaki tego, że pierwszy szok został przez władzę oswojony. Jakimś tego wskaźnikiem mogą być notowania Nowoczesnej Ryszarda Petru, które na przełomie stycznia i grudnia poszybowały nawet do 30 proc., teraz spadły do kilkunastu, 20. To istotne, bo właśnie ta partia była postrzegana jako liderująca opozycji, ogniskująca niezadowolone przeciwników rządów Kaczyńskiego. Jeśli zatem na przykładzie jej notowań w sondażach szacować falę aktywnego oporu, to ta opadła. Petru w jakiś sposób zapewne symbolizował pogląd, że to, co się dzieje za rządów PiS, jest tak niesłychane, że nie może długo trwać, że coś się musi stać, PiS się w Sejmie przełamie, bryknie Gowin, może prezydent Duda się sprzeciwi i koszmar się skończy.

Nic takiego nie nastąpiło. Dlatego dzisiaj Nowoczesna ma podobne notowania jak Platforma Obywatelska, której lider Grzegorz Schetyna od początku powtarzał, że teraz już nie przełomowego się nie wydarzy, trzeba się otoczyć pancernem, a najbliższe wybory będą za trzy lata – samorządowe. Wyrównywanie się sondaży dwóch głównych opozycyjnych ugrupowań może świadczyć o tym, że pogląd Schetyny staje się coraz bardziej powszechny. Jednocześnie PiS odrobiło kilkuprocentowe straty, jakie poniosło w czasie apogeum sporów o Trybunał Konstytucyjny i ma teraz takie wyniki jak w dniu październikowych wyborów, a czasami nawet wyższe.

Zapewne wielu obywateli teraz się okopuje i jest na etapie obmyślania strategii przetrwania przez najbliższe cztery lata. Coraz bardziej widać lęk przed władzą, niepewność i ostroż-

ność, unikanie politycznych deklaracji i samookreślenia. Dotyczy to zwłaszcza sfery zależnej od państwa, samorządów i biznesu, który w Polsce jest dość tchórzliwy i mocno uzależniony od rządu.

Powyborcza trauma przypomina zresztą trochę w swojej strukturze fazy żałoby. Najpierw było zatem zaprzeczenie: to niemożliwe, jak to się mogło przytrafić, dlaczego nam? Potem gniew: a więc masowe demonstracje. Teraz powoli przychodzi depresja, a PiS, zarządzając normalizację, liczy na ostatnią fazę – akceptację. Nie chodzi tu koniecznie o pogodzenie się z losem, porzucenie aktywnego oporu, ponowne zanurzenie się w codzienności. Władza mówi: przyzwyczajcie się, bo cudowna pomoc znikąd nie nadejdzie.

Normalizacja to bardzo ważne pojęcie, zwłaszcza dla rządów autorytarnych, niezależnie od tego, czy ta władza jest wprost niedemokratyczna, czy tylko zaprzecza liberalnej, prawnej demokracji. Wyraża się w znanej z innych epok specyficznej perswazji, połączonej z mniej lub bardziej ukrytą groźbą: pisarze powinni pisać, aktorzy grać, pracownicy pracować, a sprawy polityki i państwa pozostawić w rękach tych, którzy się na tym znają.

Instrumenty normalizacji też są z reguły podobne: socjalne prezenty, szukanie zewnętrznego wroga konsolidującego społeczeństwo wokół przywódcy, budzenie narodowej dumy i budowanie wspólnoty, do której zaprasza się wszystkich, którym „dobro ojczyzny leży na sercu”. Tak robili komuniści w PRL po kolejnych kryzysach, tak w nowych czasach postępował Putin w Rosji, Orbán na Węgrzech, Erdoğan w Turcji.

Normalizacja ma pokazać, że kraj jest stabilny, władza akceptowana, a sprzeciw wobec niej to domena tylko drobnych, podejrzanych grup, które w atakowaniu rządzących mają swoje ukryte interesy, obce „ludowi pracującemu”. Gdy normalizacja już panuje, ludzie się do niej jakoś dopasowują, układają, zwłaszcza że ona ma zawsze dwa oblicza. Jedno – bezwzględne dla tych, którzy przeciwko niej stają, i drugie – zachęcające dla tych, którzy się z nią dogadują. Zazwyczaj musi upłynąć niemało czasu, by tego rodzaju normalizacja i jej reguły zaczynały być kontestowane i wyraźnie odrzucane przez coraz większe grupy społeczne, jako już zużyte i skompromitowane.

Okres panowania normalizacji jest dla opozycji najtrudniejszy, niezależnie od systemu politycznego. Widać to było choćby w połowie lat 80., kiedy peerelowskie rządy były wciąż za silne, aby upaść, a solidarnościowa opozycja zbyt słaba, aby móc zorganizować masowe protesty. Była to faza depresji po stanie wojennym, choć nigdy nie zmieniła się w istotną akceptację dla tzw. realnego socjalizmu. W końcu Solidarność zaczęła się odradzać, choć do dzisiaj nie wiadomo do końca, na czym polegał ten fenomen. Po prostu komuna trupieszkała w coraz szybszym tempie, widać było jej kompletny anachronizm, a procesy dekompozycyjne w ZSRR za Gorbaczowa wskazywały, że niknie główny promotor dawnego porządku.

Ale nie trzeba szukać tak głęboko w historii. Nawet w krótkim okresie poprzednich rządów PiS nastąpiła normalizacja. Sytuacja ekonomiczna kraju, z powodu znakomitej światowej koniunktury (zresztą tuż przed kryzysem), sprzyjała tamtej władzy, Polska pozyskała pierwsze fundusze z Unii Europejskiej, a rządy Kazimierza Marcinkiewicza cieszyły się dużym poparciem. Potem, co prawda, nastąpił premier Kaczyński, ruszyło CBA z prowokacjami, nastąpił szczyt lustracyjnych rozliczeń, ale warto przypomnieć, że wynik wyborów w 2007 r. wcale nie był przesądzony. Donald Tusk szedł na słynną debatę z Jarosławem Kaczyńskim wcale nie jako faworyt. Przeciwnie, mówiło się, że to jego ostatnia ▶